

Gdzieś, nie wiadomo gdzie, leży zagubiony kraj. Ludzie tego kraju są rasą agresywną i zaborczą. Nie wiedzą, co to strach, nie znają litości, nie potrafią ronić łez. Wszyscy mają oczy czarne lub brązowe. Ich skóra jest ciemna, szorstka i ogorzała od wiatrów.

Ludzie tego kraju nie boją się żadnych bogów. Dla nich bogowie czy Bóg nie istnieją. Wierzą tylko w swoją siłę i swoje poglądy. Wśród nich nie ma czarownic i czarnoksiężników. Tym krajem włada dwunastoosobowa Rada, której kadencja trwa rok. Mieszkańcy nie uznają głupoty. Jeżeli ustawa jest niedorzeczna i jeszcze bardziej komplikuje życie, mieszkańcy mają prawo do skazania urzędnika na chłostę, albo nawet na zamknięcie w lochu. Odbywa się to poprzez głosowanie w większych miastach.

Właśnie gdzieś na obrzeżach takiego kraju, w czasie nowiu, jako piąte z rodzeństwa, przychodzi na świat dziecko niezwykle. Dziewczynka piękna jak aniołek. Z blond loczkami, niebieskimi oczami, jasną cerą, niepodobna do swoich krajan. Nikt nie chce w to wierzyć. Po raz pierwszy od długiego czasu niektórzy czują strach. Inni szukają jakichś racjonalnych wyjaśnień. Niektórzy szukają sposobu, żeby zmienić dziewczynkę, ale to już niemożliwe. Oczywiście nikt nie dopuszcza do siebie myśli, że dziewczynka może być naznaczona przez potężną czarodziejską moc. Dziecko jest i będzie silne, bo tak zapisane jest gdzieś, w jakiejś księdze, spoczywającej w pewnych rękach.

Matka dziewczynki zostaje posądzona o cudzołóstwo, jednak nie udowodniono jej tego. Śledztwo zostaje umorzone. Kobieta stara się jak może, aby wychować najmłodszą córkę według zasad swojego kraju, jednak...

Sara miała sześć lat, gdy zachorowała jej matka. Bardzo się bała, że straci swoją rodzicielkę, bo tylko ona broniła jej przed agresywnością ojca. Jednak choroba była śmiertelna. W ostatnich chwilach życia matka wezwała do siebie najmłodszą córeczkę.

Sara weszła do pogrążonej w ciszy komnaty. Pielęgniarka siedziała w kącie i wyszywała. Sara usiadła na skraju łóżka, obok matki.

– Moja kochana córeczko – odezwała się chora. – Obie dobrze wiemy, że czas naszego rozstania jest już bliski. Nie wiem, kiedy odejdę, ale na pewno już niedługo. Chcę tylko, żebyś mnie pamiętała. Nie powiem „nie płacz”, bo jesteś za mała, żeby to wykonać, tylko mnie pamiętaj.

– Mamusiu, ty nie możesz odejść – powiedziała Sara. – Co ja bez ciebie zrobię?

– Musisz być silna. Nie poddawaj się i nie oglądaj za siebie – skinęła na pielęgniarkę. Ta podała jej drewniane pudełko. – To jest mój pierścień i opaska, którą miałam na swoim ślubie. Nikomu o tym nie mów ani tego nie pokazuj. Niech to będzie twój skarb

– podała pudełko Sarze. – Teraz możesz już iść. Chcę trochę odpocząć.

Sara zsunęła się z łóżka i wyszła. Na korytarzu minęła swoich braci. Poszła do swojego pokoju i usiadła w wielkim miękkim fotelu. Otworzyła pudełko.

Na czarnym materiale leżał srebrny pierścień o masywnej obrączce. Do niej była przytwierdzona okrągła blaszka. Na środku połyskiwał czarny kamień, jak oko gada. Maleńka paszcza trzymała w zębach kawałek swojego węzowego ciała.

Opaska również była srebrna. Zrobiono ją z pięciu poziomych rzędów małych, sześciokątnych blaszek. Zapięcie też było w kształcie tego skomplikowanego znaku.

Sara wzięła obie rzeczy do ręki i przyjrzała się im. Na razie były dla niej czymś mało wartościowym. Nie pojmowała tego skompli-

kowanego znaku. Budził w niej niechęć i obrzydzenie. Emanował jakąś niepokojącą mocą.

Skrzywiła się i odłożyła pierścień wraz z opaską. Zatrzasnęła pokrywkę pudełka i położyła je na szafie. Robiło się późno, więc poszła z prośbą do niani, aby pomogła jej się przebrać.

Nad ranem matka Sary umarła.

Sara, dowiedziawszy się o tym, zamknęła się w swoim pokoju i odmówiła wychodzenia. Siedziała w fotelu z drewnianym pudełkiem na kolanach. Wieczko było mokre od spadających łez.

Trzy dni później odbył się pogrzeb. Tylko Sara na nim płakała, patrząc, jak inni zakopują trumnę z ciałem jej mamy. Potem wszyscy rozeszli się do domów. Nikt już nie wspominał o zmarłej. To, co było, już nie wróci. Jednak Sara starała się pamiętać. Zawsze przed snem wyciągała drewniane pudełko i patrzyła na pierścień i opaskę. Nadal nie rozumiała tego straszego znaku. Bała się zapytać o to ojca czy kogoś innego. Nie chciała się z nikim dzielić tą tajemnicą. Poczekaj, może później się dowie.

Minęły dwa lata. Najstarsza siostra Sary wychodziła za męża. Ojciec sprowadził jednego z pomocników Rady, aby udzielił ślubu formalnego i spisał wszelkie akta. Nie polegał na wiejskich skrybach, którzy ledwo potrafili pisać. Mógł sobie na to pozwolić, jako zastępca szefa gildii kupieckiej i chytry kupiec, który prawie zawsze dopnie swego.

Dzień uroczystości był szary, jak każdy w tym państwie, z nielicznymi przeblaskami słabego słońca. Jednak nikt nie zwracał na to uwagi. Tylko Sara. Nienawidziła takich dni, nienawidziła swojego domu, nienawidziła tego kraju. Najchętniej by stąd uciekła. Ale na razie nie było o tym mowy. Była jeszcze na to za mała, ale przyrzekła sobie, że nie zostanie tu długo.

Po oficjalnym zapisaniu aktu zawarcia małżeństwa nastąpiły hulanki i swawole. Piwo, wino, gorzałka i miód lały się strumieniami. Wymyślnym potrawom mięsnym i wegetariańskim nie było końca. Orkiestra grała bez wytchnienia. Pannom o słabszych głowach zaczynało się robić gorąco. Młodzieńcy byli bardzo radzi, że mogą im pomóc wyjść na świeże powietrze.

O północy Sara poczuła zmęczenie. Wyszła na dwór. Chłod-

ne powietrze owiało jej twarz. Cicho przemknęła się obok kilku domów w kierunku miejsca, gdzie chowano zmarłych. Przelazła przez niski murek i poszła na grób matki. Przysiadła na krawędzi kamiennej tablicy, w której było wyryte imię oraz data urodzenia i śmierci jej matki. Podciągnęła kolana pod brodę.

Siedziała tak przez jakiś czas. Prawie by zasnęła, gdy nagle usłyszała dobiegającą z krzaków rozmowę:

– Jesteście pewni, że nikt nas tu nie znajdzie? – zapytała jakaś dziewczyna.

– Tak, tak. Jestem pewny – odpowiedział jakiś chłopak zniecierpliwionym głosem. – Idź patrzeć, czy nikt nie idzie – warknął, na pewno do swojego kolegi.

Sara skuliła się jeszcze bardziej. Gdy zobaczyła wylaniającego się z krzaków chłopaka, wstrzymała oddech. Młodziak najpierw rozejrzał się dookoła, potem rozpiął rozporek i załatwił, co trzeba, pogwizdując cicho. Sarę, skuloną na nagrobnej płycie, zobaczył dopiero, gdy się poruszyła i zaczęła skradać do murku.

Lekko doskoczył do niej i chwycił za ramię, stawiając na nogi.

– Czego tu szukasz? – warknął. Przyciągnął ją do swojej twarzy.

– To ty – wykrzywił się – słodka Sara. Może się zabawimy – zarechotał. Przycisnął ją do siebie. Pisnęła cicho.

– Zostaw mnie – walnęła go małą piąstką w pierś. Zaśmiał się.

– Nic ci to nie da – chciał ją pocałować, ale ktoś chwycił go za kołnierz.

– Nie napastuje się małych dziewczynek, nawet jeżeli przychodzą same w nocy na cmentarz – odezwał się ktoś miękkim altem. Chłopak odwrócił się i warknął:

– Odejdź ode mnie, wiedźmo – splunął pod nogi, wyrwał się z uścisku i odszedł.

Sara patrzyła przerażona w ciemność. Nie widziała, kto ją uratował.

– Nic ci nie zrobił? – zapytał ten sam miękki alt.

Dziewczynka potrząsnęła głową. Nie była w stanie wykrztusić słowa.

– Chodź ze mną. Odprowadzę cię do domu – z mroku wyłoniła

się dłoń o mlecznobiałej skórze. Sara chwyciła ją ze strachem. Dłoń nieznajomej był gładka i emanowała delikatnym ciepłem.

Gdy wychodziły przez cmentarną bramę, usłyszały krzyk kobiety i ciche sapanie. Sara ze strachem przywarła do szat nieznajomej. Pachniały fiołkami. Kobieta uśmiechnęła się, chociaż Sara nie widziała tego w mroku.

Nieznajoma odprowadziła dziewczynkę pod drzwi domu. Potem oddaliła się, życząc jej dobrej nocy. Sara wystraszona nie mogła zasnąć. Przewracała się na łóżku, aż w końcu usiadła i wyciągnęła z szafki drewniane pudełko. Otworzyła je i wzięła do ręki opaskę matki. Była bardzo lekka. Drobne blaszki przelewały się przez palce jak woda. Srebro było chłodne i migotało w świetle świecy. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie ta zapinka. Sara jeszcze się do niej nie przyzwyczaiła i nie miała zamiaru.

Schowała pamiątki z powrotem do szuflady, poprzewracała się jeszcze przez godzinę w łóżku, po czym udało jej się zasnąć.

Jej siostra wyprowadziła się już następnego ranka. Sara została z trzema braćmi, ojcem i starą nianią. Nie wiedziała, co będzie dalej. Siostra jeszcze jako tako się nią opiekowała, a teraz już jej nie ma i nie będzie.

Po obudzeniu się Sara miała dziwne wrażenie. Jakby działo się coś nieprzyjemnego.

Ojciec Sary po weselu najstarszej córki czuł się bardzo przyjemnie. Było mu lekko na duchu, jakby zaraz miał latać. Jednak starał się tego nie okazywać, w końcu jemu to nie przystoi.

Kończył właśnie śniadanie w salonie, gdy wszedł służący.

– Panie, jakaś kobieta pragnie z tobą rozmawiać – ukłonił się nisko.

– Cóż to za kobieta?

– To jest ta dama, która przeprowadziła się tutaj niedawno – odpowiedział sługa.

– A, ta, którą wszyscy uważają za wiedźmę. Niech wejdzie – machnął niedbale ręką.

Służący usunął się na bok. W progu stanęła kobieta. Była śred-

niego wzrostu, szczupła. Jej skóra była jaśniejsza niż tubylców. Oczy miała ciemne z błyskiem fioletu. Czarne włosy spięła w kok.

Ubrana była w granatową suknię z głębokim dekoltem, haftowaną w pasie motywem roślinnym. Między piersi spływał jej, zawieszony na srebrnym łańcuszku, wisior w kształcie smoka, wysadzany rubinami.

– Mam nadzieję, że ty, panie, nie uważasz mnie za byle czarownicę

– odezwała się miękkiem altem.

– Jakżebyś śmiał – patrzył na nią niewzruszony, chociaż wzdychał w duchu. Gdyby tylko był trochę młodszy. – Proszę, usiądź, pani

– wskazał krzesło naprzeciwko siebie. – Napije się pani czegoś?

– Nie, dziękuję – odpowiedziała. Pan domu odprawił służącego.

– Jakież to sprawy sprowadzają zancą panią w moje progi?

– Chodzi mi o pańską najmłodszą córkę.

– A, o Sarę.

– Tak. Otóż znam jej sytuację. Została sama między mężczyznami, nie licząc oczywiście niani, która jest już stara i raczej niczego jej nie nauczy. Chciałabym wziąć ją do siebie na wychowanie – powiedziała.

– Słucham? – zapytał z niedowierzaniem. – I chce pani zrobić to tak bezinteresownie?

– Leży mi na sercu los tej dziewczynki.

– A z jakiego to powodu?

– Nie lubię, kiedy talenty się marnują.

– Talenty – prychnął. – Jakie, pani zdaniem, talenty posiada Sara?

– Tego jeszcze nie wiem, ale każdy człowiek posiada jakieś talenty. Tylko ktoś musi pomóc mu je odkryć.

– A po co to komu?

– Bo zmarnowany talent to niepowetowana strata – pochyliła się w jego kierunku. Rubinowy smok błysnął lekko. – Jako kupiec powinien pan chyba rozumieć, jak czasami wielkie potrafią być straty?

– Tak, wiem o tym dobrze – warknął. – Ale nie mam zamiaru

wykorzystywać jakichkolwiek talentów Sary, nawet jeżeli mogłyby być bardzo przydatne. Jeżeli w ogóle je posiada.

– Niech pan lepiej najpierw to przemyśli.

– Nie mam na to czasu. Z góry mówię, że nie oddam córki w pani ręce.

– Jest pan pewien?

– Absolutnie.

– Mam nadzieję, że nie – wstała i podeszła do drzwi. – Jeszcze się zobaczymy – powiedziała cicho, wychodząc.

Mężczyzna został sam w pokoju. Cały dobry humor, nabyty po wczorajszym przyjęciu, uleciał jak dym. Ta kobieta była chyba głupia do granic możliwości. Sprowadziła się tu ledwie tydzień temu i już składa ludziom niedorzeczne propozycje. Powinna być wychłostana za karę. Nie miał zamiaru zajmować się Sarą więcej niż powinien. Nie pójdzie do żadnej szkoły ani pensji. Nauczy się tylko, jak dbać o dom i dzieci. Nic więcej. Cudem będzie, jeżeli ktokolwiek będzie chciał ją za żonę.

Westchnął i wstał od stołu. Trzeba wracać do pracy. Prezes gildii był bardzo wymagający, ale płacił dobrze. To najważniejsze.

Sara, wraz z jedną ze służących i najmłodszym bratem, poszła na targ po warzywa i chleb do piekarni. Niania dziewczynki była już stara i rzadko kiedy wychodziła.

Służąca taszczyła wielki kosz wyładowany warzywami i chlebem. Brat Sary niósł mniejszy koszyk ze słodkimi bułkami. Dziewczynka szła obok brata i trzymała ucho od koszyka, żeby się nie zgubić w tłumie. Jasne włosy miała schowane pod białym czepkiem, ale i tak wszyscy na nią patrzyli. Nie mogła niczym zasłonić swoich niebieskich oczu i jaśniejszej skóry.

Szła ze spuszczoną głową, poszturchiwana przez tłum. Nagle jej rozmyślenia zostały gwałtownie przerwane. Służąca spotkała znajomą i przystanęła, żeby z nią poplotkować, zatrzymując brata Sary szarpnięciem za rękę. Dziewczynka cały czas trzymała ucho od koszyka z bułkami.

Rozglądała się nieśmiało dookoła. Ulica była zatłoczona. Każdy przepychał się w swoim kierunku. Albo szedł na targ, albo już wracał do domu. Niektórzy witali się serdecznie, inni patrzyli na

siebie z wrogością. Kobiety wymieniały się opiniami i uwagami na temat wypieków. Mali chłopcy biegali, bawiąc się w chowanego czy w berka.

W oczach Sary ci wszyscy zlewali się w jedno. Wszyscy wyglądali prawie tak samo. Czarne włosy i oczy, ogorzała skóra, twarde głosy, silne mięśnie. Tylko ona się wyróżniała. Ze swoimi niebieskimi oczami, blond włosami i jasną cerą była uważana za nienaturalne zjawisko. Nienaturalne i niewygodne.

Nie miała przyjaciół. Z nikim się nie bawiła. Nikt jej nie lubił. Inne dziewczynki wyśmiewały się z niej, czym łatwo doprowadzały ją do płaczu. Wśród nich uchodziła za nic nie wartą beksę. Do chłopców wołała się nie zbliżać. Nawet niania krzywo na nią patrzyła.

W deszczowe dni, a było ich sporo, Sara siedziała samotnie w pokoju i bawiła się starymi zabawkami swojej siostry. Jednak nie była to żadna pasjonująca ani wciągająca zabawa. Zawsze tak jest, gdy nie ma się kompana do zabawy.

Teraz stała na ulicy i patrzyła na pełnych energii chłopców, bawiących się w berka. Ten obraz prawie ją hipnotyzował. Nie mogła oderwać od nich oczu. W pewnej chwili poczuła, że ktoś delikatnie ciągnie ją za płaszcz. Obejrzała się.

Na ziemi kłęczał chłopiec, może dziesięcioletni. Był brudny i miał podarte ubranie. Patrzył na Sarę błagalnym wzrokiem. Był bardzo wychudzony i miał zapadnięte oczy. Popatrzył na koszyk, którego ucho trzymała dziewczynka. Potem pociągnął nosem.

Sara na początku nie wiedziała, o co mu chodzi. Potem uprzytomniła sobie, że chłopiec na pewno jest głodny. Ostrożnie sięgnęła do koszyka, tak żeby nie poszturchnąć ramienia brata, i wyciągnęła najładniejszą, jeszcze ciepłą, posypaną słodkimi rodzynkami bułkę. Uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę do chłopca. Ten przestraszył się i cofnął o krok. Nigdy nie spotkał się z takim objawem ludzkiej życzliwości. Najwyżej z kopniakiem i soczystym przekleństwem.

Dziewczynka uśmiechnęła się jeszcze szerzej i postąpiła krok w jego stronę. Cały czas trzymała ucho koszyka. W chwil, gdy chłopiec brał bułkę z jej rąk, brat Sary wyczuł ruch siostry i odwrócił się. Zobaczył bułkę w rękach biednego chłopca. Chwycił

siostrę z ręką i odwrócił twarzą do siebie. Brudny chłopiec zdążył uciec.

– Co ty wyprawiasz – warknął na siostrę.

– Ja tylko chciałam. . .

– Czyś ty do reszty zgłupiała. Jak możesz pomagać biedakom.

Nie powinien cię obchodzić ich los.

– Ale on. . .

– Nie interesuj się nimi, bo ci to na dobre nie wyjdzie – ścisnął mocno jej ramię, aż łzy stanęły jej w oczach. – To ich wina, że tak skończyli. Pamiętaj o tym i przestań ryczeć z byle powodu

– puścił ją i odwrócił się do służącej, która skończyła plotki i przyglądała się tej scenie.

Wieczorem, gdy ojciec się dowiedział o incydencie, Sarze dostał się wykład w postaci rozwinięcia wcześniejszych słów brata. Ojciec był wściekły i nawet nie próbował nie krzyczeć.

– Czy ty wiesz, co sobie narobiłaś?! Teraz już nikt nie weźmie cię do siebie. Będiesz, zresztą już jesteś, uważana za nic nie wartego robaka. Masz za miękkie serce. Nie możesz się nad wszystkimi litować, bo nad tobą też się nikt nie zlituje, kiedy będziesz w potrzebie! To żelazna zasada naszego życia w tym kraju! Zero litości! Zero strachu! Czy to tak trudno zrozumieć?! – spojrzał na nią ostro. – Hm?

– Ale dlaczego tak musi być? – zapytała cicho.

– Bo tacy się urodziliśmy. Tacy byli nasi przodkowie i takie będą nasze wnuki. Oczywiście, jeżeli nie urodzi się więcej takich odmieńców jak ty! – Sarze zaszklily się oczy i zatrzęsa broda. Po policzkach spływały dwa strumyczki. – Przestań beczeć za każdym razem, kiedy ktoś na ciebie podniesie głos! Jesteś niewiarygodna! Marsz do łóżka bez kolacji! W tej chwili!

Dziewczynka zaszlochała i wyszła. Zastępca prezesa gildii kupieckiej był wściekły. Nie mógł uwierzyć, że los pokarał go taką córką. Nie. Ona już nie była jego córką. Mogła być silna i bezlitośna mimo swojego wyglądu, ale widocznie było to niemożliwe.

Następnego dnia do jego biura przyszła kobieta, która koniecznie chciała wziąć do siebie Sarę na nauki.

– Nie przeszkadzam? – Zbyteczne pytanie.

- A co, jeżeli tak – burknął mężczyzna.
 - Postaram się panu zająć tylko chwilę – przysunęła sobie krzesło i usiadła. – Widziałam, co się stało wczoraj na targu. Na pewno jest pan zawiedziony zachowaniem pańskiej córki?
 - Zawiedziony to mało powiedziane.
 - Właśnie. Pewnie już ma pan jej dość i nie ma zamiaru utrzymywać. Niech pan da ją mnie, a sprawię, że wyjdzie na ludzi.
 - Jest pani bardzo upierdliwa i uparta – odłożył pióro do kłamarza.
 - Dlaczego uparła się pani akurat na moją córkę? Nie może wziąć pani byle której dziewczynki z ulicy?
 - Nie mogę, gdyż nie wypada się litować nad biedakami, prawda? Chcę odkryć w Sarze jakiś specyficzny talent.
 - Na podstawie tego, że Sara inaczej wygląda, wnioskuje pani, że posiada jakiś specyficzny talent? – uniósł brwi.
 - Między innymi.
 - Bzdura – parsknął i zachichotał cicho.
 - Rzadko kiedy w tym kraju zdarza się, żeby podczas nowiu księżycy w lesie zalegała głucha cisza i dały się słyszeć tylko jakieś odległe ryki, które nie należą do żadnego realnego zwierzęcia. By gwiazdy migotały, jakby ze sobą rozmawiały.
 - Sztuczki przejezdnych kuglarzy, których należy ukarać – prychnął.
 - Ludzie nie chcą o tym mówić, bo się boją, ale wbrew wszystkiemu istnieją siły nadprzyrodzone. Siły, których ludzie nie są w stanie pojąć – powiedziała złowieszczo zniżając głos i pochylając się w jego kierunku, aż wisiorek w kształcie smoka dotknął blatu biurka.
 - Chyba mi pani nie powie, że w to wierzy albo praktykuje?
 - Gdzież bym śmiała – wyprostowała się. – Ja tylko mówię – uśmiechnęła się – i proszę o oddanie Sary pod moją opiekę. Zapewniam, że nie będzie jej u mnie źle.
- Mężczyzna popatrzył na nią zmrużonymi oczami. Była bardzo pociągająca, ale miała w sobie też coś przerażającego. Może jej upór albo mlecznobiała skóra, a może oczy. Stanowczo nie była normalnym człowiekiem.